

Prawda może nas oślepić

PREMIERA | W swym operowym wrocławskim debiucie Leszek Możdżer zaprasza widzów do intrygującej gry.

JACEK MARCZYŃSKI

Upредить wszakże trzeba, że na „Immanuela Kanta” do Opery Wrocławskiej nie należy przychodzić tak sobie, z marszu. Nie zobaczymy prostej, tradycyjnej opowieści operowej o tym, jak kochają się sopran z tenorem, a podstępny baryton staje na drodze wiodącej ku szczęściu. Leszek Możdżer uruchomił swą nieposkromioną wyobraźnię muzyczną, znaną z poczynañ jazzowych, oddając ją na usługi powikłanego tekstu Thomasa Bernharda.

Austriacki dramaturg zasłuzenie zdobył uznanie, ale nie jest autorem łatwym do inscenizacji. W Polsce przez gąszcz znaczeniowy jego sztuk znakomicie przebijają się Krystian Lupa. Pomysł wszakże, by z jednej z nich uczynić libretto, wydaje się pozornie karkołomny.

Bohater tej opery, słynny filozof, płynie do Ameryki, by poddać się operacji wzroku. Kant, jak wiadomo, przez całe życie nie opuścił Królewca, ale Bernhard umieścił go w wyizolowanej przestrzeni, w abstrakcyjnym czasie, wśród pasażerów rejsu do idealnego świata, jakim wszystkim wydaje się Ameryka.

Pasażerowie postrzegają rzeczywistość wyłącznie jako zbiór przyziemnych zdarzeń i obserwacji, Kant potrafi dokonać syntezy, stąd biorą się jego oceny socjalizmu i komunizmu, Marksa i Lenina. Ale to on, a nie paplająca nieustannie Milionerka, jest pełen wątpliwości. Czy jego rozumienie świata jest prawidłowe i czy

operacja, dzięki której będzie widział lepiej, przybliży go do poznania prawdy?

„Immanuel Kant” to opera oparta na długich, czasem absurdalnych, monologach. Ale Leszek Możdżer muzyką pozostającą w sferze tradycyjnej tonalności ułatwia zrozumienie ich sensów. W przeciwieństwie do wielu współczesnych kompozytorów, którzy w tekstach dostrzegają głównie wartości brzmieniowe, on do strumieni wyśpiewywanych słów podchodzi z wrażliwością. Muzyka niczego nie zagłusza, lecz wprowadza znaki interpunkcyjne, akcentuje to co najistotniejsze i tekst staje się bardziej klarowny.

Muzyczna maszyna Możdżera rozkręca się aż do szaleńczego punktu kulminacyj-

w którym reżyser z dokładnością niemal do jednej nuty pokierował działaniami poszczególnych bohaterów.

„Immanuel Kant” to przede wszystkim opera dla dwóch postaci, którym przypisano najważniejsze monologi. Artur Janda jest stonowanym, choć z niepokojącym błyskiem szaleństwa, filozofem, Hanna

Sosnowska stworzyła zaś bravurową wręcz kreację rozgadanej Milionerki.

Warto też zauważyć epizod Barbary Bagińskiej (Kardynał), Wojciecha Parchema (Kapitan), a przede wszystkim Jędrzeja Tomczyka w rolizymanej w zasłoniętej klatce ulubionej papugi Kanta, będącej alter ego filozofa. To przez

nią Bernhard przekazał jedną ze swych najważniejszych myśli: prawdę należy odsłaniać powoli, w przeciwnym razie może nas oślepić.

Wydarzeniem medialnym wrocławskiej premiery był udział Ewy Minge jako autorki kostiumów. Swą obecnością na konferencji prasowej przyćmiła twórców „Immanuela Kanta”.

Jej twórczy wkład to zaprojektowanie dwóch wieczorowych sukien oraz ubranie większości wykonawców w standardowe stroje marynarskie, ale magia dobrze rozreklamowanego nazwiska działa. ☺☺

 Więcej zdjęć z opery „Immanuel Kant”

rp.pl/kultura

 RZECZPOSPOLITA

PISALIŚMY O TYM:

Jacek Marczyński o inauguracji **Polskiej Opery Królewskiej** „Obrzędowe widma” 6 listopada 2017 r.

 rp.pl/kultura

nego II aktu, kiedy to mieszczkański walc „Nad pięknym modrym Dunajem” Straussa, przygrywany pasażerom podczas kolacji, ulega niepokojącym transformacjom. Dyrygent Przemysław Fiugajski prowadzi tę narrację bardzo precyzyjnie.

Jerzy Lach cały czas uznaje prymat muzyki, jej podporządkowując oszczędne pomysły inscenizacyjne. O teatralnym profesjonalizmie wrocławskiego spektaklu świadczy choćby finał II aktu,



MAREK GROTOWSKI/OPERA WROCŁAWSKA

♦ **Jędrzej Tomczyk** (papuga Fryderyk) i **Artur Janda** (Kant)